



PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Kurjer Sportowy wychodzi 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 15.

Warszawa, 21 Sierpnia (3 Września) 1904 r.

Rok XIV.

(Ogólnego Zbioru Nr. 323).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Warszawa, w sierpniu.

Proces ewolucyjny znajdujemy wszędzie i na każdym kroku. Wszędzie z biegiem czasu następują zmiany i przeobrażenia, wywołane bądź siłą praw przyrody, bądź okolicznościami. Dla filozofa życie i świat są nigdy niezgłębionym studium, a dla specjalisty, badającego pewne objawy działalności pracy ludzkiej w ujednostajnionym kierunku, pole do spostrzeżeń jest również obszerne. Specjalista, nie chwytający przemian i przeobrażeń, nie zdający sobie z nich sprawy, nie zasługuje już na swoje miano, nie idzie z postępem, a właściwiej z ciągłą ewolucją, którą nie zawsze można i należy zespolić z właściwym postępem.

Dla badacza faktów i przemian kampanie wyścigowe z roku zeszłego i bieżącego są bardzo pouczające. Szczególniej rezultaty bieżącego roku dają nam tak jasne wnioski, iż niepodobieństwem jest nie rozebrać ich krytycznie i niepodobieństwem nie skorzystać z nich jako z wytycznych przyszłości.

Byliśmy świadkami w przeciągu wzmiankowanych dwóch lat bajecznej przewagi jednej stajni nad wszystkimi innymi, a zarazem musimy stwierdzić coraz gorszy stan finansowy stołecznych Towarzystw i przewidziane znaczne obniżenie nagród. Na obydwa te objawy niema stanowczych zaradczych środków. Niema albowiem prawa, które mogłoby zabronić p. X. lub Y. trzymać stajnię wyścigową w takich lub innych rozmiarach i przysługiwać, dzięki ilości i klasie swych koni, inne stajnie, o wiele mniejsze i opierające się tylko na własnej przeważnie hodowli. Można wprowadzić tworzyć wyścigi „zachęty,” „pocieszenia” z wykluczeniem stajen, które wygrały bardzo znaczne, niepospolite sumy. Podobne jednak restrykcyjne środki nie mogą zrównoważyć nawet względnie, zabezpieczyć bytu

stajen, mogą tylko przeciwdziałać zupełnemu zniechęceniu i zwijaniu stajen.

Zwracając się do stanu finansowego Towarzystw Wyścigowych, to zdaje nam się, iż we wszystkich stołecznych Towarzystwach w ciągu tłustych lat nieżałowano grosza, wydatki były liczne i duże, zakres działalności rozszerzał się, obejmował coraz szersze koło i obecnie należałoby wydatki o ile możności ograniczyć.

Wszystkie niemal Towarzystwa opierały swe budżety na przypuszczalnych dochodach i rachunki pod tym względem zawiodły. Objaw to bardzo pomyslny dla nieprzyjaciół totalizatora, dla tych, co widzą w nim tak straszne zło, ale dziś z tym objawem Towarzystwa Wyścigowe muszą się liczyć i muszą ścieśnić ramy swych budżetów. Zmniejszenie się gry wpływa przeważnie z tak zwanych „ciężkich czasów,” vulgo z braku i nadmiaru gotówki, ale zarazem i wyspecjalizowania się publiczności, które do pewnego stopnia w grze sprowadza reakcję. Zupełnie inaczej gry wa publiczność, nie zdająca sobie zupełnie sprawy z koni, a inaczej ta, która już jest z nimi obeznana i która na ślepo nie hazarduje się, nie unosi się mrzonkami¹⁾. Oprócz zapamiętałych i nieoprawnych graczy, dla których gra, jaką by nie była, nawet w kostki i hapankę po knajpach, jest treścią życia, przeciętny bywalec wyścigowy obeznany z przedmiotem jest o wiele ostrożniejszy w rzucaniu owych stawek od przygodnego niedzielnego gościa. Tem się totalizator różni od innych gier i w żadnym dużym mieście, jak zostało stwierdzone, jego obroty poza pewne maksimum nie przechodzą i po tem maksimum zwykle objawia się spadek.

¹⁾ Pod tym względem kompetentne pisma sportowe oddają usługę publiczności, a bynajmniej nie wpływają na zwiększenie gry.

Dość, że zmniejszenie wysokości nagród w roku przyszłym jest zupełnie przewidziane, ale można być przeświadczonym, że liczba współzawodników bynajmniej nie zmniejszy się. Jedne stajnie zamykają się, drugie powstają. Częstoć do popiołów jednej stajni powstają dwie. Mielśmy tego świeży przykład. Konie ze zwiągającej się stajni A. hr. Stenbock-Fermora przeszły do nowej stajni pp. S. Struwego i L. Rodzianki i powiększyły stajnię p. Brühla.

Liczba zatem stajen nie będzie zmniejszona, a również liczba koni. Tymczasem, jeżeli przy bogatych budżetach bardzo dużo koni pozostawało bez wygranych nagród lub wygrywało bardzo mało, to ten sam objaw w roku przyszłym i następnym jest zupełnie przewidziany tylko w wyższym jeszcze stopniu. Czyli, właściciele stajen i stad znajdują się w konieczności sprzedawania swoich koni już nie tylko, jak się dzisiaj najczęściej praktykuje, *do rozplodu* ale i *do użytku*. W Anglii i we Francji bardzo dużo koni pełnej krwi kupowanych jest przez oficerów, a nawet do remontu i dużo, szczególnie w Anglii, chodzi w zaprzęgu nawet w publicznych cab'ach (dorożkach).

Słowem koń pełnej krwi bezklasowy, nie przedstawiający żadnej wartości na torze, będzie musiał stwierdzić swoją użytkową wartość w różnych kierunkach praktycznej pracy.

Z tą jednak ewentualnością muszą się liczyć nie tylko hodowcy ale i dyrekcje wyścigowe. Hodowcy, wybierając do rozplodu ogiery, które oprócz krwi będą wyróżniały się i kościstą, silną budową, dyrekcje wyścigowe, nie dając nazbyt dużo pola cienkim *wyskokom*, nie przenoszącym dłuższego dystansu nad 1 lub 1½ wiorsty. Zadużo mamy tych półtorawiorstówek, które niczego nie dowodzą, a którymi podtrzymuje się sztucznie torowe braki.

Słyszałem nieraz zdania tych co układają programy, szczególnie tak zwanych „dodatkowych wyścigów,” że na 1½ w. lub 1 w. 66 s. będzie o wiele więcej koni niż na 2 w. lub trochę dłuższy dystans. Zapewne, nawet względne ustępstwa *ex re* dochodów kasy są możliwe, niemniej każde Towarzystwo powinno o tem pamiętać, że jego celem jest przede wszystkim protekcja *rzeczywiście klasowego*, a pozatem *zdrowego konia*¹⁾. Do średnich

zaś i dłuższych dystansów trzeba koni ze zdrowszym mechanizmem niż do bardzo krótkich, na których przeważa, jak Francuzi określają, „le bout de vit-asse.” Na Zachodzie konie silne, a niezbyt szybkie, znajdują pole w gonitwach z przeszkodami, które u nas nie mogą się jakoś rozwinąć i zastępujemy je różnemi wyścigami *pocieszenia* i t. p.

Zachęcając do wychowu koni silniejszych o zdrowym mechanizmie w danym razie ułatwia się i ich sprzedaż. Przyczynia się do wytwarzania silniejszego typu i konie tego rodzaju, obrócone do pracy, czy to pod siodłem czy w zaprzęgu, zyskują sobie uznanie, wyrobią i targową markę. Normalny koń pełnej krwi z pewnością przetrzyma w pracy (oprócz karowej) konia pół-krwii, a tem bardziej bezzasowego. Kwestya zbytu koni pełnej krwi staje się dziś bardzo ważną i trzeba się z nią liczyć.

Właściciel stajni wyścigowej, o ile widzi, że jego koń nie ma odpowiednich danych do wyścigów, zamiast wyzyskiwać go bezcelowo, aż do zepsucia lub łudzić się wygraniami paruszt rubli, niechaj sprzeda go jako użytkowego konia, robi względnie dobry interes. Tylko idzie o to, żeby ów koń pełnej krwi, wybrakowany z wyścigowej stajni, posiadał wartość bądź jako ogier rozplodowy lub koń użytkowy. Aby miał dobre nogi, prawidłową mniej więcej budowę i odpowiednią kośćistość.

Ukwiły mi głęboko w pamięci słowa rzeczywiście zamilowanego i zasłużonego hodowcy s. p. L. Grabowskiego, który mawiał: „mojem dążeniem w hodowli jest produkcja takich koni, któreby po zatorem miały jeszcze wartość.” Słowa te każdy hodowca powinienby wyrzeć wielkimi literami na murach swej stajni. I trzeba przyznać, że może z żadnego stada nie wyszło tyle koni rośłych, budownych i silnych, co z sernickiego stada. Dość przypomnieć „Gayarré,” „Krakusa,” „Gaston Phoebusa,” „Sezama” i „Bravo le Sangy.”

Tak, ci co stają u steru Towarzystw wyścigowych mają do spełnienia wielkie i poważne zadanie. Przedewszystkiem trzeba mieć zawsze na *celu poprawę rasy, gatunkową wartość typu*, i trzeba dla koni *silnych i zdrowych* tworzyć nagrody, albowiem sztu-

w programie roku i w wyścigach dodatkowych, na czterech np. ogłoszone nagrody dodatkowe trzy rozgrywały się na 1½ wiorstowym dystansie.

ŻOKEJ

przez W. Mandelstamm'a.

(Dokończenie).

Były to tylko bańki mydlane. Złamana noga utrudniała mu każdy ruch, nerwowość nabawiała go trwogi za zbliżeniem się do najmniejszej przeszkody, a dawne nałogi pozostały. Niemniej, trzeba było żyć, a nie mogąc już być ani żokejem, ani trenerem, bo nie wzbudzał dostatecznego zaufania i niktby mu koni nie powierzył, dawny bohater torowy stał się transporterem koni p. Jusseranda na wyścigi. Przewoził je z Chantilly na paryskie torry i po odbytych gonitwach powracał z niemi do stajni. Trener p. Jusserand'a, Portland, skarżył się wprawdzie na niego, mówiąc: „daje najgorszy przykład innym służącym.” Na co odpowiada pobłażliwie właściciel stajni: „nie można go przecież wypędzić.” Było to niemniej zajęcie bardzo niepewne i z powodu pijaństwa utracił je niezadługo.

W tym rozpaczliwym okresie życia eks-żokeja

powraca mu Kasia. Powraca już dobrze podstarzała, roztyła i niemal bez środków do życia. Jednak łączą oni swoją nędzę i złamaną przyszłość. Dziwna ta para wałęsa się po torach wyścigowych, żyjąc ze sprzedaży programów, ołówków, a przede wszystkim z dawania *typów*. Proceder ten widocznie opłaca się i może zabezpieczyć od głodu. Niestety, smutna ta para sama hazarduje się, zarobione pieniądze stawia na różne konie i częstoć powraca do Paryża na swe biedne poddasze bez grosza, a czasami z paruset frankami w kieszeni.

Częstoć pociąg do hazardu odejmował tym nędzarzom wszelkie zastanowienie i ostatecznie stał się fatalnym.

Było to w Auteuil w czerwcu, w czasie dużego sezonu. Dawny znajomy Jim'a Job, który przez dłuższy przeciąg czasu żył w Anglii i tylko co powrócił do Chantilly, spotkawszy się z nim z rana w barze, poradził mu i namawiał, żeby stawiał jak najwyżej na „Lifts Bell'a,” że trener tego konia Fard, z którym jest w stosunkach przyjaznych, zapewniał, iż można na niego liczyć, że tylko wskutek potknięcia się nie wygrał „Wielkiego steeple-chasu.”

czne podtrzymywanie braków mija się zupełnie z założeniem i celem wyścigów.

Nawet pozwolimy sobie mniemać, że trzeba być surowszym dla koni bezklasowych, niż rzeczywiście klasowych. Koń, obdarzony nadzwyczajną, niepospolitą szybkością, nawet przy mniejszej wytrzymałości ma jeszcze wartość i prawo bytu, lecz wartość bezklasowego, trzecio, czwarto rzędowego konia powinna zasadzać się głównie na jego zdrowym i silnym organizmie i tylko takie konie zasługują, aby były nagradzane chociażby małymi nagrodami. Dłuższy zaś dystans tworzy w tym kierunku selekcję. Niewolno nam zapominać o praktycznych celach w wychowie pełnej krwi, bo już dziś, a tem więcej w niedalekiej przyszłości, konie krwi nie będą mogły być wszystkie uważane jako czysto wyścigowe lub stadne, lecz dość znaczny ich procent musi zamienić się na jarmarczny towar.

Rasa na tem nie straci, bo wybór reproduktorów, to jest ogierów i klaczy, będzie coraz surowszy i należy dążyć do tego aby przeciętny pełnej krwi koń przedstawiał użytkową wartość i aby mógł znaleźć nabywców. Kwestya *torowego końskiego proletariatu* jest w swoim rodzaju bardzo ważną, ściśle złączoną z gatunkową wartością rasy i interesami hodowców. Zdaje się, że jest o wiele ważniejszym podtrzymywanie i stałe ulepszanie rasy, niż sztuczne podtrzymywanie chwiejnych stajen, złożonych z braków, nie przedstawiających właściwie żadnej wartości i które jak chwast należy wypłenić z wyścigowych torów, a nie tworzyć dla nich specjalne nagrody.

St. Wotowski.

Kołomiaga, w wrześniu
1904 r.

Korzystna zamiana dla hodowców.

Prezes delegacji hodowli koni w Królestwie Polskiem, korespondent Głównego Zarządu Stadnin Państwowych na gubernii Piotrkowską, p. Adam Michalski, otrzymał od tegoż Zarządu pod datą 18 (31) sierpnia r. b. następujące zawiadomienie:

„Jego Cesarska Wysokość Głównozarządzający Stadninami Państwowemi po przedstawieniu Mu

Przed wyścigiem, w którym „Lifts Bell” miał przyjąć udział Blackwood, po naradzie z Kasią postanawia wszystkie wygrane tego dnia pieniądze, a szczęście im sprzyjało, postawić na wskazany im *typ*. Ryzykują dla nich bardzo poważną sumę 300 franków. Jednak, gdy konie wychodzą do startu, nie są wolni od wzruszenia i, aby lepiej widzieć wyścig, a zarazem skok przez jedną z najpoważniejszych przeszkód, stają za baryerą około rzeczki.

Gonitwa rozpoczęła się: „Lifts-Bell'a” dosiada zokey Largin. Niestety w skoku przez rzeczkę traci równowagę i spada z konia. Konia przytrzymuje posługacz z toru. „Wówczas Blackwood — podług słów autora — „jakby pchany nieprzepartą siłą, przeskoczył przez baryerę, nie kulejąc już prawie, pobiegł szybko (?) do „Lifts Bell'a” i siadł lekko na siodle, obojętny na pobudzone jego zachowaniem objawy wesołości widzów, popędził w obronie swoich pieniędzy za przodującymi końmi.”

Blackwood robi szalony wyścig, dawna jego energia powróciła mu, przesadza śmiało przez przeszkody, czuje, iż zbliża się do swoich przeciwników. Dochodzą już do rzeczki, tak zwanej „Osemki,” która nie jest bynajmniej najtrudniejszą przeszkodą.

pańskiej prośby z dnia 11 (23) lutego r. b. raczył zgodzić się na proponowaną przez Pana zamianę klaczy ze Stadnin Państwowych na ogiery, będące własnością prywatnych hodowców z gubernii Królestwa Polskiego na zasadzie specjalnych prawideł analogicznych z warunkami, opracowanymi dla Połtawskiej komisji remontowej; egzemplarz tych prawideł będzie przedstawiony dodatkowo.

Na zasadzie powyższego, Kancelarya przesyła Panu spis tych klaczy, które częściowo lub ogółem (zależnie od liczby ogierów) mogą być odstąpione hodowcom Królestwa Polskiego wzamian za należące do nich ogiery, licząc po 4 klacze za jednego ogiera. Pozatem wzamian za należące do hodowców z Królestwa Polskiego ogiery, może być dodanych według Pańskiego wyboru jeszcze kilka klaczy z Janowskiego rządowego stada, spis których będzie Panu podany dodatkowo.

Wymienione w powyższych spisach klacze, mogą być obejrzane we właściwych stadninach rządowych przez Pana i delegata tych hodowców, którzy życzą sobie wymienić swe ogiery na klacze rządowe.

Przegląd klaczy może być dokonany przez Pana, łącznie z wyżej wymienionym delegatem, lub też przez każdego oddzielnie, stosownie do Pańskiej woli.

Co się zaś tyczy ogierów, proponowanych do wymiany, to przegląd i wybór takowych dokonany będzie w Warszawie podczas jesiennego sezonu wyścigów konnych, od dnia 16 (29) września do dnia 15 (28) października przez specjalną komisję, złożoną z Prezesa kawaleryjskiej komisji remontowej okręgu Warszawskiego, delegata hodowców miejscowych, według wyboru delegacji przy Warszawskim oddziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, i starszego weterynarza Janowskiej stadniny rządowej radcy stanu Betley'a.

Obecnie zaś pozostaje Panu tylko zająć się obejrzeniem i wyborem odpowiednich dla hodowców Królestwa Polskiego klaczy z liczby wymienionych w spisie i podać ich nazwy do wiadomości Jego Cesarskiej Wysokości Głównozarządzającego.”

Dyrektor Szabelan Najwyższego Dworu

(podpisano) Szubin-Pozdziejew.

dą. Niestety, jeden z koni, którego Jim już dopędział nagle zarzucił się i „Lifts Bell” zaczął przystawać. Jim nie mając ostróg, ani szpicruty, mógł go pobudzać tylko piętami, ale „Lifts Bell” przy podniecaniu tak gwałtownie rzucił się znów w bok, iż jeździec został wysadzony z siodła i na nieszczęście w upadku pozostała mu noga w strzemieniu.

„Krzyk zebranych tłumów — wyraża się autor — wzbił się ku niebu. Widziano jak nieszczęśliwy próbował napróżno chwycić się nog lub ogona konia.”

„Lifts Bell,” wlokąc człowieka, przeskakuje z nim przez kilka przeszkód, dopiero w skoku przez wysoki „bull finch” strzemie nareszcie odrywa się i skrwawione, potłuczone ciało pozostało na przeszkodzie.

Gdy Jim'a przeniesiono do ambulansu, nie pozostawała już najmniejsza nadzieja utrzymania go przy życiu. Umiera jednak przytomnie, cierpiąc strasznie, w obecności Kasi, Wicksa i poczciwego p. Jusserand'a, który, będąc świadkiem wypadku, pośpieszył, aby się nim zaopiekować. Przed samą agonią, gdy p. Jusserand pochylił się nad nieszczęśliwym, ten mu szepnął: „Bliżej... zrobię panu wyzna-

SPIS KLACZY,

które mogą być odstąpione hodowcom guberni Królestwa Polskiego w zamian za stanowiące ich własność ogiery.

Chrenowskiego stada.

Matki stadne:

- N^o 8 „Artel” gn. od Aerydesa i Georginy, lat 6.
 „ 61 „Jagna” gn. od Jaguara i Hekli, lat 5.

Klaczce czteroletnie:

- N^o 1 „Charybda” kara od Jarkiego i Nadieжды.
 „ 23 „Prypeć” jasno-siwa od Pryjatiela (Janyozara) i Bakłaszy.
 „ 26 „Tajna” siwa od Tatar-Bazardzka i Mereny.
 „ 27 „Jachta” gn. od Jaguara i Mory.
 „ 32 „Istoma” j.-siwa od Isprawnika (Ineja) i Jamajki.
 „ 34 „Szaszka” siwa od Szachina i Gorgo.

Derkulskiego stada.

Matki stadne pełnej krwi.

- N^o 36 „Tatiwa” brudno-kaszt. od Typhoeusa i Quassii-Kercz, lat 22.
 „ 62 „Roksala” kaszt. od Roehamptona i Lukrecyi Faukenberg, lat 22
 „ 26 „Bora” od Bosco i Divy, lat 8.

Klaczce trzyletnie.

- N^o 3 „Tucza” siwa od Tatar-Bazardzka i Tuczy.

Streleckiego stada.

Matki stadne:

- N^o 7 „Felicia” gn. od Fitz-Seilona i Szecherazady, l. 18.
 „ 18 „Hella” j.-siwa od Golora i Bałownicy, lat 18.
 „ 90 „Gawał” gn. od Golora i Najady, lat 16.
 „ 92 „Bakłusza” j.-siwa od Barysznika i Odesy, l. 15.
 „ 114 „Smiełaja” gn. od Syndic’a i Szwajcarki, lat 15.

Klaczce trzyletnie:

- N^o 4 „Iskusnica” ciemno-siwa od Ibrahima i Geoy.
 „ 15 „Jaszczeryca” gn. od Jaguara i Izdy.
 „ 19 „Papla” siwa od Cytena i Grenady.
 „ 28 „Kaszeżarka” c. siwa od Cadi’ego (araba) i Irsuły.
 „ 33 „Lady” siwa od Lechistana i Gimany.

Nowo-Aleksandryjskiego stada.

Klaczce czteroletnie:

- N^o 3 „Korea” c.-gn. od Komika i Borby.
 „ 40 „Bronnica” siwa od Bramina i Łapoczki.

Klaczce trzyletnie:

- N^o 11 „Boshante” kasztanowata od Bosco i Sumki.
 „ 23 „Brechnia” gniada od Bramina i Grezy.
 „ 34 „Brypa” kasztanowata od Bramina i Łapy.
 „ 40 „Farsunia” gn. od Fataleta i Markacyi.

Limarewskiego stada.

Matki stadne:

- N^o 9 „Wnuczka” c.-gn. od Granita i Sozastliwej l. 20.
 „ 49 „Ewa” kaszt. od Saluta i Blondy lat 13.
 „ 59 „Bronza” kaszt. od Herodota i Figury, lat 21.
 „ 87 „Semiramida” kaszt. od Safoja i Jaspisnej, l. 23.
 „ 90 „Instytutka” złoto-kaszt. od Iskander - Beka i Swirepej, lat 23.
 „ 94 „Komanda” kaszt. od Komika i Fili, lat 18.
 „ 106 „Gaskonka” kaszt. od Gawaena i Fili, lat 17.
 „ 121 „Czudnaja” gniada od Czesmy i Jantarki, lat 22.
 „ 124 „Finessa” gn. od Farorora i Getory, lat 22.
 „ 159 „Złota” kaszt. od Herodota i Raboczki, lat 22.
 „ 189 „Żemczużnaja III” siwa od Spartanda I i Afrykauki, lat 21.
 „ 191 „Tykwa” gn. od Telemaka i Gracyi III, lat 20.

Klaczce trzyletnie:

- N^o 33 „Czałma” gn. od Czernieca (daw. Frantowika) i Litty.
 „ 39 „Epitafia” gn. od Ezopa i Gaskonki.
 „ 42 „Roszcza” kaszt. od Swirepego-Rodnoja i Jamanki I.

Ś. p. Ludwik Grabowski.

Dnia 2-go września przypadała rocznica śmierci nieodżałowanego, zasłużonego hodowcy, ś. p. L. Grabowskiego. Rok upłynął od tej smutnej chwili, a zejście z życiowej areny sernickiego hodowcy wydaje się tak świeżem, jakby nastąpiło dopiero wczoraj. Zapomnianym bynajmniej nie został nie tylko przez najbliższych, przez tych,

nie... Ja... ja... nie chciałem wygrać na „Altair’ze”... Wielkiej nagrody... Czy mi pan przebaczysz?”

— „Cicho — odpowiada wspaniałomyślnie, pobladłszy tylko nieco, dawny jego chlebobawca — nie myśl o tem”

Taka jest treść „Żokeja.” Należy przyznać, że opis kreślone są ze znajomością rzeczy. Szczególniej życie „lad’ów” u trenera Osborne’a jest bardzo dobrze odmalowane, również pierwszy debiut młodziutkiego Jim’a na torze. Tylko powieść jako tendencyjna nie odpowiada w pełni swemu założeniu. Blackwood nie może być uosobieniem typu spanoszonego nagle żokeja, któremu spanoszenie przewraca w głowie. Wykolejony jest nie przez sławę i pieniądze, tylko przez miłość do przewrotnej kobiety.

Historia podobnych Dalil jest odwieczna i kobiety tego pokroju, co Kasia, gdy się o nich nie wspomina lub nad nimi nie bierze przewagi, pociągają równie dobrze w przepaść poetów, artystów, uczonych, żołnierzy jak i żokejów. Pomimo zdrady Kasi i jej ucieczki z lordem, Blackwood pozostaje uczciwym człowiekiem, w pełni oddanym swemu fachowi, dopiero z jej pojawieniem się i po-

nownem uwikłaniem go w matnię, zaczyna się pod jej wpływem wykolejać. Tytuł zatem powieści „Jim i Kasia” byłby odpowiedniejszy, niż „Żokej” i powtarzamy „Jim” nie może służyć jako *typ* zbożonego, wykolejonego żokeja.

Sam koniec powieści jest nazbyt melodramatyczny. Wprawdzie, podług praw steeple-chasowych dozwolone jest dosiąść konia innemu jeźdźcowi, o ile żokej z niego spadnie, i koń może być uznany jako *pierwszy*, o ile pierwszy stanie u słupa i okaże się, iż niósł naznaczoną wagę. Dość jest jednak trudne do przypuszczenia, aby kaleka Jim, który doznawał nerwowego drżenia przed małą przeszkodą, mógł nagle *przeskoczyć* pieszo baryerę, biedz do konia i szalenie dosiadać go, a znów od zarzucenia się tegoż w bok upaść fatalnie. Jedno z drugim nie jest zgodne, albo Jim jako jeździec był dawnym Jim’em lub już nim nie był i końcowy *fajerwerk* nazbyt jest sztuczny, wymuszony. Niemniej powieść p. Mandelstamm’a może zainteresować miłośników scen sportowych i torowych obyczajów.

S. W.

ktorzy go kochali, ale i przez szerokie koła hodowców i sportsmanów.

Śmierć nestora naszych hodowców przypadła w chwili przełomowej. Gdyby Pan Bóg przedłużył był życie i siły ś. p. L. Grabowskiemu, gdyby mógł był odzyskać, chociaż na pewien czas, dawną energię i przedsiębiorczość, niema wątpliwości, iż stanąłby do walki z właściwym sobie zapalem i stworzyłby znów kolosalną stajnię, przygniatającą wszystkie inne.

Wypadki, przeobrażenia, zaskoczyły go jednak w chorobie i żyjącego niejako przeszłością. Wierzył bardzo w krew swego stada, nie mając dostatecznych już sił do zbadania tego, co się dzieje dookoła. Odwieczna to historia nietylko na polu hodowli i sportu. Wszystko się wciąż na świecie odnawia i przeobraża, stałe jest dążenie do postępu, a ci, którzy w życiu dużo zrobili, wiele dokonali, nie chcą tak łatwo uwierzyć, aby to, co się dookoła nich dzieje, było lepsze i konieczne. Do przeobrażeń i zmian, trzeba młodości i pełni sił, a niestety działalności ludzkiej zakreszone są granice.

Jednak, jak zasługi ś. p. L. Grabowskiego na polu hodowli i wyścigów nie będą zapomniane i należą do historii, również i krew stada sernickiego pozostanie na długo bardzo cenną. Krzyżowania w każdym stadzie mogą być z roku na rok więcej lub mniej udane, ale szlachetne podwaliny pozostają niewzruszone.

Niemalą jest też zasługą spadkobierców, a również szanownego brata zmarłego, p. Włodzimierza Grabowskiego, iż stado sernickie nie zostało na razie zmarnowane; chociaż uszczuplone, pozostało temże samem stadem.

Konie sernickie mogą biegać w tej chwili z większem lub mniejszem powodzeniem, nie zmniejsza to bynajmniej wartości stada, które w przyszłości, stosunkowo do tego jak będzie pokierowane i użyte może zabłysnąć i dawnym blaskiem. Żyzna rola pozostaje zawsze żyzną, a wartość plonu zależna jest od posiewu.

Tak, rok upłynął od śmierci ś. p. L. Grabowskiego, a jego wspomnienie pozostało równie żywe i gorące w pamięci jego najbliższych i licznem gronie jego przyjaciół i znajomych.

S. W.

Kilka słów o koniu wierzchowym i jego ujeżdżaniu.

(Dalszy ciąg).

Epidemiczna gorączka wygrywania, choćby na prowincjonalnych torach szybkością folblutowych miernot wyrządziła wielką krzywdę hodowli koni użytkowych. Lekceważymy hodowlę koni użytkowych w pogoni za „Sirdarami” i „Irish Ladami.” Wątpliwe to bardzo zabiegi, bo, zdaje się, łatwiej wygrać na premiówce, niż w dyletanckiej hodowli wychować „Irish-Lada.”

Hodowla czystej krwi i jazdy wyścigowej różnią się bardzo od hodowli pół-krewi i użytkowej jazdy polowej. Prowadzić stajnię wyścigową i hodować czystą krew można poniekąd bez wielkiego zamięłowania przedmiotu i nie mając nawet pojęcia o tem, jak się jeździć powinno.

Tu miarą wartości konia jest kalendarz wyścigowy i stud-book — miarą wartości jeźdźcy (żokeja) — wykaz jego wygranych. Nie można za-

produkować prawdziwie użytkowych koni, bez zamięłowania i długiej praktyki jeździeckiej, bez której nie można mieć dostatecznej świadomości, jak koń wyglądać powinien, co może robić, czego od niego wymagać można i do jakiego użytku może być przeznaczony. Znajomość tego może posiadać tylko zamięłowany i umiejący jeździec polowy. Ztąd prosty wniosek, że rozbudzenie zamięłowania do prawdziwej jazdy konnej w naszej zniechęconej do konia ziemiańskiej młodzieży, nie może nie odezwać się dodatnio na całej hodowli koni użytkowych.

Bardzo błędnem jest mniemanie, że racjonalny i korzystny dla hodowli sport jest kosztowną zabawką, dostępną tylko dla magnatów. Zapewne, wymaga on pewnych nakładów, lecz nakłady te z pewnością okazałyby się o wiele mniejsze, a zabawa cała o wiele zdrowszą i tańszą, niż inne dziś uprawiane sporty, nie w otwartem polu, lecz w zamkniętych dusznych klubach i gabinetach separés.

We wszystkich pożytecznych zabawach i ćwiczeniach fizycznych, zamięłowanie wzrasta w stosunku prostym do umiejętności i doświadczenia.

Żeby coś polubić, trzeba, jak to mówią, rozsmakować się. Nieudolność, nieznajomość przynajmniej podstawowych zasad jakiegoś sportu — zniechęcenie wynikające ze znużenia, wyczerpanie sił, a nawet nieuniknione wypadki, są najczęściej wynikiem tylko nieumiejętności.

Trochę więc dobrych chęci, przekonania się, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują, nauczyłyby naszą młodzież, że racjonalna jazda konna dostarcza prawidłowej i zdrowej przyjemności i pod tym względem żadna inna zabawa sportowa z nią porównania nie wytrzyma. Trzeba tylko wyrobić zamięłowanie w kierunku istoty rzeczy, a nie jej formy.

Przedmiotem emulacji niech będzie umiejętność jeźdźcy, dzielność i rzeczywista wartość konia, a nie zewnętrzne pozory, wyrażane najczęściej w wyszukanej tualecie. Można być ubranym przez londyńskiego sportowego krawca i zachwycać correct tualęta tylko profanów. Prawdziwemu jeźdźcy, takimi błahostkami zaimponować nie można, on jednym rzutem oka odróżni jeźdźcę od pozera. W Irlandyi, gdzie racjonalne jeździectwo jest tak rozpowszechnione, nierzadko można spotkać zwykłego farmera na wylatanem siodle, imponującego swym koniem i swoją umiejętną jazdą najbogatszym lordom.

Tam nie dbają o efekt, lecz o treść rzeczy; tam mają konie, bo na prawdziwych jeźdźcach im nie zbywa. Emulacja co do formy jest zawsze tylko błazeństwem. Emulacja co do treści jest konieczną, jako niezbędny warunek postępu; postęp w sztuce hodowlanej jest rezultatem udoskonalającej się ciągle sztuki jeździeckiej. Umiejętna i śmiała jazda wykrywa coraz nowe przymioty w koniu i dowodnie przekonywa, że od konia znacznie więcej można wymagać, niż się nam dotąd zdawało.

Do tego jednak trzeba jazdy konnej *seryo*, nie mającej nic wspólnego z dandysowską fensterparadą i przejażdżkami konno po drogach; potrzeba nie manewrowej jazdy dla efektu, ale jazdy dla jazdy i tylko taka jazda może mieć hodowlane znaczenie.

I w rosyjskiej kawalerii przekonano się już o konieczności rozbudzania zamięłowania do jazdy polowej za gończymi psami. Uwierzono już, że tylko taka szkoła wyrabia użyteczne konie i prawdziwych jeźdźców. Trwam w przekonaniu, że niedługo wymagania komisji remontowych i pp. ofi-

cerów zmienia się na korzyść racjonalnych poglądów na konia i jazdę. Wtedy hodowla ładnych miernot nie łatwo znajdzie nabywców na swój towar. Trzeba się będzie wtedy postarać o konie *dobre*, bo tylko za takie prawdziwi jeźdźcy *dobrze* płacić będą.

Łatwo przewidzieć z jak szyderskiem politowaniem powyższe poglądy zostaną przyjęte przez niektórych pp. hodowców. Wiem nawet, jak zostanie nazwany mój sposób widzenia tej sprawy. Większość powie: „mrzonki, fantazyja, małpowanie wielkich panów, prowadzące do ruiny i tak już nadwątlonych fortun.” Dalej — „te kosztowne sporty dobre są w Anglii, a nie u nas.” „Mielśmy i mamy pokupne konie — a obywaliśmy się dotąd bez zagranicznych sportów i t. p.” Wszystko to już nieraz słyszałem. Uparcie jednak ośmielam się twierdzić, że dotychczas wystarczały nam *slabe dla slabych!* Wymagania jeździeckie zwiększają się — należy więc pomyśleć o koniach silniejszych. Lżejsze warunki ekonomiczne np. Ukrainy i Podola w stosunku do zachodniej Europy, bogactwo i suchość miejscowej gleby — nastroczają możliwość produkowania, bodaj czy nie lepszych koni jak Irlandya, a przedewszystkiem taniej. Dowodem, że w kraju tym rodzą się dobre konie, mogą służyć warszawskie konkursy hipiczne 1903 roku, na których krajowe konie zagarnęły większą część nagród z przed nosa importowanych hunterów. Ale na to trzeba, żebyśmy mieli więcej takich jeźdźców, jak p. Tadeusz Dachowski.

Ponieważ tylko racjonalnie wyjeżdżony i wolny od narowów koń może przekonać niechętnych, że polowa jazda jest najprzyjemniejszym sportem, podaję poniżej zbiór podstawowych prawideł, bez znajomości których niepodobna się dowiedzieć, czego wogóle od konia wymagać można.

Podstawowe zasady ujeżdżania i jazdy polowej.

Długoletnią praktyką wyrobiłem sobie metodę wyjeżdżania koni pod siodło, dającą zupełnie zadawalniające rezultaty. Sądzę więc, że streśczenie tej metody nie będzie bez korzyści.

Koń, przeznaczony do ujeżdżania, powinien najprzód oswoić się z człowiekiem w stajni.

Najbardziej początkowego lonżowania na kawecanie nie rozpoczynam dopóty, dopóki oswojenie stajenne nie dojdzie do tego stopnia, że koń daje się obsługiwać bez nieufności, a tem bardziej bez ochoty do wierzgania lub kłasnania. Nie miałem nigdy do czynienia ze stepowymi końmi, ale przypuszczam, że i względem nich metoda moja dawałaby dobre rezultaty z tą tylko różnicą, że stajenne oswojanie wymagałoby dłuższego czasu. Nie każdy może być dobrym ujeżdżaczem; trzeba mieć do tej roboty, oprócz pewnych zdolności pedagogicznych, *niewyczerpany* zapas cierpliwości i konsekwencji, polegających na zasadzie, że *w każdym przestępstwie konia, winowajcą jest człowiek*. Być może, wygląda to na paradoks, z którego możnaby wyciągnąć wniosek, że podczas całego kursu ujeżdżania nie trzeba konia karać. To niemożliwe; a powyższem określeniem chcę tylko w krótkim sposobie przedstawić konieczność: konsekwencji, cierpliwości i wyrozumiałości względem konia, bez których nieunikniona kara nigdy nie będzie skutecznie zastosowana.

Przed wzięciem konia do pierwszej lekcji w maneżu, musi on być oswojony w stajni (najlepiej w boksie) i z uzdzeniem, trzaską, derką, popręgiem i choć początkami przyzwyczajenia podawania kopyt w ręce stajennej.

Wprowadzam konia do maneżu na dość miękkim kawecanie, opuszczonym nisko do końca kości nosowej, z linką przypiętą do podbródka. Linkę trzymam w prawej ręce, w lewej bat na długim biczyku, zastępujący mi w tym wypadku długą szpicrutę. Prowadzę konia pod bandę w lewą stronę czyli zaczynam robotę od lewej ręki.

Podczas tej roboty, winien się koń obznajomić z najważniejszym obowiązkiem — *parcia naprzód* w kierunku prostym. Z prawej strony zamyka konia banda — z lewej — człowiek, postępujący u lewej łopatki; pejecz zaś, trzymany w lewej ręce w kierunku poziomym, podpędza konia ku przodowi.

Głos i szpicruta powinny się wzajemnie dopełniać: popychając konia naprzód, pobudza go się *naprzód* głosem, za pomocą cmoknięcia, *po którym* natychmiast powinno nastąpić lekkie, ale wyraźne uderzenie szpicrutą po udzie, pamiętając, że uderzenie miało nastąpić tylko *po* apelu ale nigdy — przed, gdyż cel byłby zupełnie chybnym. Jak się koń przekona, że po głosie zawsze następuje uderzenie, od którego musi uciekać ku przodowi, to w następstwie, głos będzie dostatecznym bodźcem, do natychmiastowego pchnięcia konia *naprzód*.

Następnie, w czasie tej pierwszej lekcji, musi się koń nauczyć zatrzymywać na apel „psssi..” Tutaj trzeba jednocześnie z apelem silnie ściągnać kawecanem i zeskoczywszy przed konia, zastąpić mu drogę. Po kilku takich ćwiczeniach, koń będzie się zatrzymywał na apel, łącznie z pociągnięciem kawecana; a potem zatrzyma się na sam głos, bez pomocy ręki. Zmieniwszy kierunek roboty w prawo, przekonamy się zaraz, że koń stał się mniej podatnym. Zdarza się często, że w tym razie koń wcale *naprzód* ruszyć nie chce. Dlatego też w następnych robotach radziłbym więcej pracować konia w rękę na prawo, jeżeli chcemy mieć konia dobrze wyrównanego. Jeżeli już koń dobrze chodzi pod bandą, trzeba go zacząć oprowadzać po dużej wolcie, w połowie maneżu, aby go oswoić z drogą, na której ma pracować na lonży.

Pośpiechu trzeba się wogóle bardzo wystrzegać, gdyż ten, wbrew swemu znaczeniu, zawsze robotę opóźnia.

Konsekwencya i jeszcze raz konsekwencya, a potem logiczne stopniowanie wymagań, stanowią, oprócz znajomości przedmiotu, jedyną podstawę każdej metody ujeżdżania.

Bywają konie z natury podatne i niepodatne, łagodne i złośliwe, spokojne i nerwowe, ale niema chyba koni z natury narownych, tylko przez złe obejście — znarowione.

Nie można przecież uważać za narów uporu, powstałego z niezrozumienia naszych wymagań, niekonsekwentnie zmanifestowanych. Najszybsze też postępy robią konie zupełnie surowe, które, oprócz uzdżienicy nie znają innego ryszunku. Zaczawszy od pierwszej lekcji, wprowadzenia konia do maneżu, a skończywszy na ostatniej, ani na moment nie wolno zapominać o konieczności wyrabiania w koniu najważniejszej tendencji „*naprzód*.”

Przed wyrobieniem tej najważniejszej tendencji nie należy niczego wymagać, albowiem zawsze pozostawać będziemy pod grozą *zatrzymania*, które nie tylko utrudni dalszą robotę, ale może ją nawet uniemożliwić. *Zatrzymanym* koniem, w technicznym znaczeniu, nazywamy takiego, który podczas ruchu, a nawet stania w miejscu, nie przebiega naprzód pod wpływem ostróg lub szpicruty, lecz oddaje wędzidło i przysiadła na zadzie, zdra-

dzając większą skłonność do cofania się, aniżeli do postępowania naprzód.

Wrażliwość każdego konia na głos, winna być starannie zużytkowana. Łatwość przywykania, a potem wybitna pamięć, są głównymi psychicznymi cechami konia. Upór, ta niezdolna wada koni znarowionych, bierze początek, jak zresztą wszystkie upory nieuzasadnione, naprzód z przyrodzonej głupoty, a potem z niekonsekwencji jeźdźcy. Koń, racjonalnie ujeżdżany, otrzymał dresurę dodatnią — znarowiony — ujemną; gdyż tą samą drogą doprowadzamy konie do przyzwyczajenia pożytecznych, jak do szkodliwych. Przyrodzona pamięć utrwała konia w wytrwałości tak w jednym jak i w drugim wypadku.

Na inteligencję konia wogóle, a szczególnie na jego zmysł kombinacyjny śmiej się zapatrywać bardzo sceptycznie. W niektórych wypadkach zauważyć się daje jakby obecność pewnej dozy umysłu kombinacyjnego, ale po ścisłej, obiektywnej obserwacji, dojsz trzeba zawsze do wniosku, że objaw ten, był tylko wynikiem naturalnego i bardzo w koniu rozwiniętego instynktu samozachowawczego.

Umiejętność np. dowcipnego pod względem mechanicznym, ratowania się od upadku, (którego koń boi się jak ognia) przy przebywaniu trudnych i niebezpiecznych dróg, schodzeniu ze stromych pochyłości, skakaniu i przechodzeniu przez trudne przeszkody, nie jest dla mnie dowodem umysłu kombinacyjnego. Koń ratuje się od upadku siłą i instynktowną zręcznością, nie zaś inteligencją!

(D. c. n.)
Józef Hempel.

WOJSKOWY NARODOWY RAID

Paris - Rouen - Deauville.

(Dalszy ciąg).

Badanie koni w Deauville; ich klasyfikacja; przyznanie nagród.

W sobotę, 15 sierpnia, pomiędzy 10 i 12 rano przed Tattersalem w Deauville przeprowadzane i oglądane były wszystkie konie, które brały udział w raidzie; badali je z drobiazgową starannością w najdrobniejszych szczegółach stojące i w chodach wszyscy członkowie komisji technicznej, do których przylączył się hr. Gontaut. „Ritournelle p. Kerner'a, zatrzymana w Beuzeville z powodu podkucia i która nie kończyła raid'u.

Stwierdzono, iż przybyło w *dobrym* stanie pięć koni, mianowicie:

„Loubey” p. de la Taille	klasyfikowany	6.
„Volcan” p. Gayet'a	„	15.
„Archet” p. Thominet Desmazures	„	21.
„Titan” p. Ducrotay	„	23.
„Alain” p. Marquer	„	27.

Stwierdzono, iż przybyły w *dość dobrym* stanie dwa konie, mianowicie.

„Irissary” p. Gouin	klasyfikowany	2.
„Miss Dolly” p. Maillard'a	„	5.

Jeden tylko koń został wykluczony z ostatniej klasyfikacji na zasadzie przepisanych warunków; koniem tym był p. Zerbini'ego „Epicure,” który, jakkolwiek ogólny stan jego był dobry, kulał silnie.

Dwa inne konie były przedmiotem specjalnych badań komisji, mianowicie „Volcan” p. Gayet'a i „Miss Dolly” p. Maillard'a, albowiem oba kulały dość silnie wskutek nadwyrężenia ścięgna.

Co do pierwszego, to względ, iż z tą samą kulawizną, zauważoną w Rouen, upoważniono go do odbywania w dalszym ciągu raidu, wpłynął, iż nie można go było i tu wykluczyć od klasyfikacji; zresztą w Deauville jak i w Rouen kulawizna jego bardzo silna w chwili, gdy go wyprowadzano ze stajni, stopniowo znikła, gdy koń był w ruchu.

Co do „Miss Dolly,” u której kulawizna zadu objawiła się o wiele silniej, lecz która przeszła słup u mety tak swobodnie i wesoło, iż nie było można jej posądzić o najmniejsze niedomaganie, klasyfikacja jej została utrzymana z powodów, które przytaczam tu w całej rozciągłości, gdyż decyzja komisji dała powód do licznych dyskusji.

Klacz, gdy ją przyprowadzono do Tattersallu i weterynarz ją oglądał, nie zdradzała zupełnie zmęczenia; ruchy jej były swobodne i *bezwzględnie nie kulała na żadną nogę*, aż do chwili gdy ją wytarto, wyczyszczono i postawiono w boksie. O 5-ej popołudniu, gdy kap. Maillard przyszedł ją odwiedzić, zauważył, iż jedna z nóg zadnich jest bardzo sztywna, prawdopodobnie więc klacz musiała się położyć i, powstając, poślizgnęła się lub też wskutek jakiegokolwiek innej przyczyny nadwyrężyła muszkuł, którego położenie łatwo było oznaczyć, a mianowicie w dolnej części uda. Komisja osądziła zatem, że wypadek ten, który najwidoczniej nastąpił już po ukończeniu raidu, nie mógł wpłynąć na zdyskwalifikowanie konia, tem więcej, że jego klasyfikacja była świetna i widocznie wypadek ten nie wywarł na przebieg raidu żadnego znaczenia.

W sobotę wieczorem, na godzinę przed ogłoszeniem rezultatu, zebrało się po raz ostatni jury w Tattersallu, aby przysądzić nagrody za dobry stan konia; próba przejażdżki trzema chodami okazała się konieczną, ażeby uzupełnić dane, zebrane przy rannem badaniu. Stopnie stawiane przez każdego członka jury poszczególnie rozklasyfikowały w następujący sposób ośm koni, które uznano, iż przybyły do celu *w doskonałym stanie* w pierwszych dwudziestu numerach:

1. Gaston p. de Bourbon Busset'a	13 stopni
2. Midas p. Beausil'a	15 „
3. Scapin p. D'Abzac'a	23 „
4. Salvator p. Loos'a	31 „
5. Latium p. de Ligniville'a	41 „
6. Icanne p. de Royer'a	42 „
7. Fabiola p. Natixelle'a	43 „
8. Puerto p. Degorge'a	44 „

Czynność jury była już zatem ukończona, należało tylko ogłosić wynik i rozdać nagrody. Dwudziestu pięciu współzawodników, to jest wszyscy, którzy zasłużyli na dyplom, przeznaczony dla tych, co przybyli do Deauville, wykazawszy przeciętną szybkość 12 kilometrów na godzinę — przedefilowało parokrotnie przed Grand Hotel de Deauville. Przejażdżce tej przyświecało wspaniałe słońce, a przypatrywały jej się niezliczone tłumy darzące jeźdźców frenetycznymi oklaskami.

Gdy zrobiono kilka okrażeń stępa, klusa i galopem dowodząc, że wszystkie konie były tak świeże i w dobrym stanie, iżby można wyruszyć na nich w dalszą drogę, pułkownik de Beaufort, prezes jury, ogłosił komu przyznane zostały nagrody, a następnie wręczał je laureatom. Każdemu wywołaniu nazwiska towarzyszyły huczne oklaski licznie zebranej doborowej publiczności. P. Jan Stern, doręczając poręcznikowi de Beausil w imieniu dziennika „Armes et Sport” różne nagrody, na które tak rzetelnie zasłużył, zawiadomił go jednocześnie, że jego pułk tj. 28 dragonów, będzie depozy-

taryuszem puharu, którego ostatecznym posiadaczem stanie się po trzykrotnem tego rodzaju zwycięstwie.

W końcu nagrody różnych kategorii zostały przyznane w sposób następujący:

Nagrody za szybkość.

		godz.	min.	sek
1.	„Midas” (rasy irlandzkiej) p. Beausil'a por. 28 pułk. dragonów przebył dystans w 4	14	45	
2.	„Irissary” (pełn. krwi ang.) p. Gouin por. 2-go pułk. huzar. przebył dyst. w 4	18	—	
3.	„Poete” (peł.-krwi) p. Allut'a por. 28 pułk. dragonów przebył dyst. w 4	18	2	
4.	„Grillon” (pół-krwi) p. Petit por. w 3 pułk. kirasyerów przebył dyst. w 4	21	31	
5.	„Miss Dolly” (irlandz.) p. Maillarda kapit. w 30 pułk. artylerii przebyła dystans w 4	24	45	
6.	„Louby” (pół-krwi) p. De la Taille kapit. 30 pułk. artylerii przebyła dystans w 4	24	46	
7.	„Puerto” (peł.-krwi) p. Degorge'a por. w 16 pułk. dragonów przebył dystans w 4	26	30	
8.	„Scapin” (peł.-krwi) p. D'Abzac'a por. w 1 pułk. strzelców przebył dystans w 4	26	35	
9.	„Feu de Joie II” (peł.-krwi) p. de Becdelievre kapit. 1-go pułk. strzelców przebył dystans w 4	26	36	
10.	„Gaston” (irlandzki) p. de Bourbon Busset'a kapit. 1-go pułk. strzelców przebył dystans w 4	28	40	
	„Fabiola” (peł.-krwi) p. Nativelle por. 14 pułk. huzar. przebył dyst. w 4	48	—	
11.	„Icane” (pół.-krwi ang.-ar.) p. de Royer por. 1 pułk. strzelców przebył dystans w 4	48	—	
13.	„Volcan” (pół.-krwi) p. Gayet'a por. szkoły wojskowej przebył dystans w 4	51	30	

Nagrody dodatkowe.

Pierwszej kategorii.

Dla dwóch koni, które pochodziły z remonty państwowej, nie były pełnej krwi i zajęły dwa najlepsze miejsca:

1-a nagroda (Nagr. Prezydenta Republiki) „Midas” (rasy irlandzkiej) p. Beausil'a por. 28 pułk. dragonów (pierwsza nagroda). „Midas” pochodził z remonty w Montrouge, pochodzenia jest irlandzkiego.

2-a nagr. „Grillon” p. Petit z 3 pułku kirasyerów (czwarta nagroda), pochodzący z remonty w Guingamp, Grillon jest pół-krwi: ojciec jego Jovial $\frac{1}{2}$ krwi od Normand'a; matka Castille $\frac{1}{2}$ krwi od Reaumur'a (peł.-krwi).

Druga kategoria.

Nagrody, przeznaczone dla koni, których stan uznany zostanie za najlepszy:

1-a nagr. „Gaston” p. Bourbon Busset'a por. 7 pułku dragonów (10 nagroda).

Potwierdzenie drugiej nagrody (Dyplom). „Midas” p. Bausil'a por. 28 pułk. dragonów (pierwsza nagroda).

2-a nagr. Scapin p. D'Abzac'a por. 1 pułk. strzelców (8 nagroda).

3-a nagr. „Salvator” p. Loos'a kap. 2 pułk. huzarów (16 nagroda).

4-a nagr. „Latium” p. de Ligniville (por. 2 pułk. huzarów (17 nagroda).

Trzecia kategoria.

Jedyna nagroda, przeznaczona dla konia frontowego, który najdłużej był używany przez tego samego oficera.

„Louby” p. de la Taille kap. 30 pułk. artylerijskiego.

Klacz „Louby” zapisana jest jako koń frontowy kapit. de la Taille od 11 września 1895 r.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że „Louby” jest córką klaczy, która również służyła jako koń frontowy p. de la Taille od stycznia 1883 r. do listopada 1889 r.; wybrakowana w tym czasie jako 13-to letnia, została nabyta przez tego oficera, który ją obrócił do reprodukcji. Pierwszym produktem owej klaczy była właśnie Louby, urodzona 14 kwietnia 1891 r. (D. c. n.)

Polowanie z lampartem.

Polowanie z lampartem przypomina po części polowanie z sokół i polowanie z chartami.

Lampart bywa ułożony do polowania jak sokół, również wieszony jest na łąki z oczyma zakrytymi kapturem, a znów na podobieństwo charta raz puszczany za zwierzęciem dopędza je szybko i dusi.

Podobne polowania, owe zabytki przeszłości, nawet w Indjach wschodnich są dziś rzadkie. Niemniej ciekawe jest bliższe zapoznanie się z nimi i w tej mierze pomieszczamy szczegóły o polowaniu z lampartem z „Le Sport Universel Illustré” ¹⁾

Polowanie, które opisuje p. L. Lariche, podług relacji jednego ze swoich znajomych, odbyło się w księstwie Baroda.

„Księstwo Baroda — wyraża się p. L. Lariche — przypomina do złudzenia dawne lenne z czasów feudalnych, większe lub mniejsze państewka, związane z Francją na mocy ścisłych praw, nadanych przez jej królów i posiadające pozory niepodległości.

Obecny władca Barody Guincowar Gopal Rao, rządzący resztkami dawnego państwa Maharatta, liczącym obecnie jeszcze przeszło 3,000,000 ludności, osiadłej na przestrzeni 20,000 kilometrów (kwadratów) jest jednym z najpotężniejszych, a zarazem najbardziej wyróżnianych lenników Indyjskiego państwa.

Z powodu, iż polityczna administracja księstwa pozostaje w zupełnej zawisłości od ogólnego zarządu Indji, książę ma dużo wolnego czasu i oddany jest wschodniemu zbytkowi i wyrafinowanym przyjemnościom.

Będąc wielkim panem w całym tego słowa znaczeniu i nadzwyczaj bogatym, może urządzać wspaniałe i nieporównane przyjęcia, na które z prawdziwie książęcą gościnnością zaprasza sąsiadujących z nim nababów lub wysoko postawionych cudzoziemców.

Otóż, jeden z tych cudzoziemców udzielił nam szczegółów o uroczystościach, urządzonych w Baroda przez Guincowara z powodu małżeństwa jego syna księcia Fatch Sing-Rao.

Uroczystości te przewyższyły wspaniałością i nadzwyczajnością wszystko o czem mogła tylko zamrzeć wyobraźnia europejska. Rozłożono z nadzwyczajnym przepychem coś w rodzaju obozu pod murami miasta Barody i nad brzegami rzeki Biswamintri. Urządzeniem tego obozu zajęli się pp. Grabani Lynn i Harding.

W każdym namiocie mieściły się tylko dwie osoby, a do ich dyspozycji przeznaczony był powóz, założony w parę poneyów — i, o postępie! dwa samochody

¹⁾ Z dnia 21-go sierpnia roku bieżącego.

pozostawały do ogólnego użytku, do więcej oddalonych wycieczek.

Urządzane rozrywki prześcigały się we wspaniałości. Odbyły się prawdziwe *gymkhanas*, w których w szerokich rozmiarach był zastosowany sport hipiczny i atletyczny i doszło nawet do walki pomiędzy słoniami, w której jednak, podług relacji korespondenta, słonie wykazały nie wiele chęci do wzmagania się.

Na zakończenie uroczystości, a zarazem jako jedna z najciekawszych jej części posłużyło polowanie¹⁾ z lampartem. Podobne polowanie jest bardzo cenione w tych stronach, ale z roku na rok bywa rzadsze, albowiem pierwszy tenor tych łowów indyjski *tchitah*, lampart, co raz więcej zanika.

Na miejsce łowów, na którym zebrali się jeźdźcy na koniach i panie w powozach, przywieziony został na wozie lampart, niczem nie skrepowany, tylko z zakapturzonym łbem. Kaptur został mu dopiero zdjęty, gdy miało się rozpocząć polowanie. Wówczas lamparta puszczonego z wozu i on, czołgając się pomiędzy żurawkami, wynalazł wkrótce stado antylop, rzucił się na nie i pochwycił jedną z najmniej szybkich. Jednak dojeżdżające, podążający za nim i którym on jest bardzo posłuszny nie dali mu rozszarpać swej ofiary, lecz oderwali go od niej. Dopiero gdy lampart powraca na swój wóz, pozwala mu się chłypnąć trochę krwi z zaduszonego zwierza.

Uroczystości w Baroda, jak zwykle bywa na świecie, zakończyły się ogólną wielką ucztą, na której wznoszono bardzo dużo toastów z okolicznościowymi przemówieniami; przemawiał również sam Guicowar.²⁾

O jeździe wyścigowej.

Praktyczne wskazówki dla jeźdźców i managerów
napisał K. v. Tepper-Laski — przełożył z niem. W. W.

(Dalszy ciąg).

c) przy skoku.

Często spotykamy tak spokojne, łatwe do prowadzenia i dobrze skaczące konie, że każdy, kto ma choć trochę umiejętności jeździeckiej może na nich śmiało jechać w steeple-chase'ie, aby tylko zachować się zupełnie biernie.

Zasadą siedzenia w skoku jest umiejętność utrzymania równowagi, o ile koń ma się rozumieć nie popełni wielkiego błędu. Mało doświadczonym jeźdźcom zalecam, aby się zupełnie nie poruszali i, skacząc, zachowali tę samą pozycję, w której byli, zbliżając się do przeszkody. W zwykłych okolicznościach należy w skoku unieść się cokolwiek, aby ulżyć zadniej części konia. Każdy zresztą jeździec ma swój sposób siedzenia, niepodobna też żądać, aby wszyscy wzorowali się na jednym szablonie, zachodzi bowiem wielka różnica w budowie, siłach i przyzwyczajeniach poszczególnych indywiduów, jak to już raz powiedzieliśmy, omawiając kwestyę długich i krótkich strzemion. Sposób trzymania cugli, jak również i siedzenia zależy od przyzwyczajień. Należy trzymać cugle w ten sposób, aby na wypadek, gdy jedną ręką musimy je puścić w celu podniesienia bata, koń nie odczuł żadnej zmiany w trzymaniu.

Najważniejszą bodaj rzeczą jest pozostawienie koniowi zupełnej swobody, to jest nie ściągać go cuglami, ażeby mógł w skoku wyciągnąć swobodnie szyję i odepchnąć się zadem. W powyższej za-

sadzie trzymania kryje się cały sekret, dlaczego jedne konie lepiej skaczą i mniej się męczą, od innych. To też jeździec, który rzeczywiście chce ulżyć koniowi, a umie, nie trzymając się cugli, zachować równowagę, powinien przed samym skokiem unieść się cokolwiek, jak to już wyżej wspominałem i pozwolić, aby cugle dowolnie mogły się wysuwać z pomiędzy palców, o ile tego wymaga swobodnie wyciągnięta końska szyja (*bride-glissante*). Po każdym zaś skoku, przy gruntowaniu należy cugle nanowo zebrać.

Jeździec, który po większym i bardziej szerokim skoku nie jest zmuszony zbierać cugle, zasługuje raczej na nagane, niż na pochwałę, gdyż dla dokładnego skoku koń musi mieć zupełną swobodę ruchów, w czym ściągnięte cugle krepują go. Z tego względu nie radzę zawiązywać węzłów na cuglach lub związywać takowe. Przy mniejszych przeszkodach można nie popuszczać cugli, wystarcza bowiem wyciągnąć ręce, niema potrzeby też unosić się i pochylać.

Te wszystkie pomocnicze ruchy wykonywują zwykle tylko bardzo wytrawni jeźdźcy, jak na przykład: major Kramsta, który zawsze w skoku przy gruntowaniu pochylał się naprzód. Czy to jest właściwem trudno osądzić, słyszałem też wiele głosów pro i contra, zaznaczyć jednak muszę, że wszystkie konie skakały pod nim bardzo chętnie i lekko — nigdy też nie uszkodził on krzyża dosiad danemu koniowi.

Z jeźdźców młodszej generacji zauważyłem taki sposób siedzenia u hr. Königsmarck'a, porucznika von Zinglera, pana Schmidt-Benecke i porucznika von Bachmayera.

W Anglii nie zdarzało mi się widzieć nigdy tego rodzaju siedzenia; wpływa to poniekąd stąd, że inne są tam własności steeple-chase'ów: przeszkody są poważniejsze i wymagane skoki na szerokość.

W ciągu ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia dosiadałem w steeple w Craydon pod Londynem wybornie skaczącego ogiera nazwiskiem „Mambrin” i czułem, podchodząc do przedostatniej przeszkody, że mam wyścig wygrany. Przeszkodą tą był wysoki chruściany płot z szerokim rowem po za nim. Ogier mój skoczył cokolwiek wcześniej i utknął, gruntując; gdybym się był zasiał bardziej w siodle, jak to robią Anglicy, podniósłbym go z łatwością i nicby się nie stało, jednak, unosząc się w siodle, straciłem równowagę i padłem koniowi na kark, straciłem przy tem chwilę, aby się poprawić i przez to wyścig przegrałem.

Jednakże ten system zasiadania się w siodle przy przeszkodach *dwustopowych* z szerokim rowem napełnionym wodą nie wydaje mi się odpowiednim, toż samo powiedzieć mogę i o hurdle-race'ach, hurdy bowiem w Anglii stoją tak słabo, że byle mocniejsze potrącenie, a wnet się przewracają. Należy tu przeciwnie podać się naprzód i przyuczać konie do jak najszybszego skakania, wszelkie bowiem niebezpieczeństwo jest wykluczone. Jako przykład pozwolę sobie przytoczyć następujący fakt:

W grudniu 1895 r. kupiłem w Anglii na licytacji po wyścigu z płotami trzyletniego ogiera „The Little Miller” za 30 £. Koń ten biegał kilkakrotnie w hurdle-race'ach bez powodzenia. Po dwóch tygodniach „The Little Miller” wygrał mi hurdle-race, jeżdżony przez mego żokeja W. H. Jones'a podług danej mu instrukcji, polegającej na jaknajszybszem skakaniu przez przeszkody. W pobitem polu było 10 bardzo pożytecznych koni. Po tym wyścigu odprzedałem go za 85 £. Biegał on potem znów podług dawnej metody bez powodzenia i wreszcie 22 lutego po kilkunastu nie-

¹⁾ Polowanie z lampartem opisuje też Józef hr. Potocki w swej zajmującej książce, ułożonej z wrażeń myśliwskiej wyprawy do Indyi Wschodnich.

fortunnych próbach widziałem go zapisanego do wyścigu z oceną 40 Ł. Cytuję ten przykład jako najbardziej jaskrawy, a byłem świadkiem wielu podobnych. A oto przykład, tyczący pochylenia się naprzód.

Zmarły w 1886 r. p. Oelschläger nabył w Anglii wysokiej klasy konia nazwiskiem „Furley,” do tego stopnia znarowionego, że nie było sposobu objechania na nim dokoła toru. Ja go odkupiłem i po długich i mozolnych usiłowaniach doprowadziłem do tego, że zaczął chętnie skakać przez niewielkie baryery, wreszcie nabrał zaufania i szedł śmiało na przeszkody, musiałem mu jednak siedzieć prawie na karku, a skoro tylko się zasiadłem, stawał natychmiast, bojąc się ciężaru na krzyżu. Oprócz tego nie chciał skakać za końmi — prawdopodobnie musiał kiedyś wpaść na leżącego za przeszkodą przeciwnika — wobec czego prowadziłem zawsze na nim wyścig, zaznajomiwszy go uprzednio z terenem. W ten sposób wygrałem na nim najmniej 12 steeple-chasów i tylko dwa razy wypadkowo byłem pobity.

Pod innymi gentleman - riderami i żokejami chodził też około 12-tu razy bez powodzenia i najczęściej odmawiając skoków. Jak więc wyżej wspominałem przy wysokich i szerokich przeszkodach, jak też i na zmęczonych koniach koniecznym jest zasiąść się w tył, aby ulżyć akcyi przednich nóg, tak znów przy niewielkich skokach i przy otwartych rowach, gdzie chodzi o szybki skok, aby nie stracić czasu, bezwarunkowo należy podać się ku przodowi, w ten bowiem sposób unika się tak często przy szybkim tempie zdarzającego się złamania krzyża. Zresztą wszystko to zależy od jeźdźcy. Wprawny jeździec natychmiast intuicyjnie odczuje, jaką pozycję należy przybrać, aby ulżyć koniowi. Pożytecznem jest bardzo na początek swej kariery wyścigowej nabyć dobrze wskakanego, pewnego steepiera i na nim studyować wszystkie sposoby siedzenia.

Takim dobrze wskakanym koniem był francuski stepler „Tricolore,” własność majora Rosenberga. Jadąc na nim, można było zauważyć, jak już na kilkadziesiąt sążni przed przeszkodą nastawiał uszy i poczynął dzielić galop na równe skoki; zawsze tak dokładnie wymierzył, iż nigdy nie skończył zawczasie lub zapóźno, dla tego też nie potrzebował zatrzymywać się po skoku i galopował najspokojniej dalej, nie tracąc ani momentu. Wystarczało też siedzieć na nim zupełnie spokojnie i zachowywać się absolutnie biernie, a wypełnił on wszystko, co doń należało. Żałować należy tylko, że takich koni spotyka się nieskończenie mało.

d) amerykański system jazdy.

Uważny czytelnik łatwo spostrzeże, że w całym poprzednim rozdziale kierowała mną chęć wykazania przewagi jazdy, pochylając się naprzód, nad dawnym systemem siedzenia głęboko w siodle. Niezbite dowody tej przewagi dały w ostatnich latach amerykańscy jeźdźcy. O ich sposobie jazdy pomówimy poniżej.

W końcu ubiegłego stulecia pojawili się w Anglii amerykańscy żokeje, którzy przybyli z za oceanu wraz z mającemi brać udział w angielskich wyścigach stajniami amerykańskich sportsmenów.

Żokeje ci siedzieli na bardzo krótkich strzemionach prawie na szyi końskiej, trzymając za cugle bardzo krótko, nieomal u pyska. Na przywykłych do pewnej i eleganckiej jazdy anglikach zrobili amerykańscy goście jaknajgorsze wrażenie; wyśmiewano się też z nich i kpiono na potęgę.

Pierwsze zwycięstwo amerykańców składano na karb przypadku, gdy jednak zwycięstwa te, nie raz zupełnie nieoczekiwane, zaczęły następować jedno po drugim, i w wyścigach jeżdżonych ostro z miejsca do miejsca ustanawiano coraz to nowe rekordy, przeciągnęły się twarze zarozumiałym anglikom i zaczęto powoli ten system jazdy studyować. Praktyczni bowiem i rozsądni anglicy prędko przyszedli do przekonania, że jeżeli nie potrafią naśladować systemu amerykańskiego, który bądź co bądź daje taką przewagę, będą przez yankesów wyrugowani.

Niebawem jazda amerykańska, po pewnem zmodyfikowaniu znalazła wielu naśladowców w Anglii, a wrodzone zdolności anglików do konia pozwoliły po pewnym czasie walczyć tamtejszym jeźdźcom z powodzeniem z żokejami amerykańskimi.

Gorzej rzecz się ma na kontynencie. Tu amerykańkanie zapanowali wszechwładnie, tak, że jeźdźcy miejscowi nie mogą w zupełności z nimi współzawodniczyć. Przysnać też trzeba, że nawet najgorętsi przeciwnicy jazdy amerykańskiej, tak śmiesznej i zdawałoby się niepewnej, nie mogą nie przyznać jej wielkich zalet, jakimi są: łatwiejsze panowanie nad koniem, mniejszy opór stawiany powietrzu i ulżenie ciężaru krzyżowi. Coprawda system ten ma i swoje wady, naprzykład: zbyt ciężkie obciążenie przodu, co, szczególnie na dłuższych dystansach daje się dotkliwie uczuć koniowi, niemożność odpowiedniego użycia ostróg i bata na finiszu i utrzymania zbyt gorącego pullera. Coprawda ten ostatni zarzut błędnie, skoro się zastanowimy, że z dwójga złego bodaj czy nie lepiej dać pulującemu koniowi swobodę, niż walczyć z nim przez całą drogę. W każdym razie dowiedzioną jest rzeczą, że leniwe konie chętniej idą przy amerykańskim sposobie siedzenia, a nerwowe zachowują się o wiele spokojniej, przytem sam wyścig stał się bardziej prawidłowym i eo ipso klasa koni bardziej określona.

Wobec tych wszystkich zalet amerykańskiego systemu jazdy, dobrzeby zrobili gentleman-riderzy, szczególnie młodszej generacyi, gdyby w wyścigach płaskich sprobowali takowego, co przy pewnej dozie wprawy da się łatwo skutecznie.

Kto nie chce lub nie może w zupełności naśladować amerykańców, powinien, choć cokolwiek skróciwszy strzemiona, podawać się naprzód, aby ulżyć koniowi.

Siedzieć na sposób amerykański można i na przeszkodach, jak tego dowiedli pp.: W. Königs-marck, K. von Zingler, Schmidt-Benecke i Buchmayer, trzeba tylko opierać się kolanami o łopatki konia tak, jakby klęcząc na nich, rękami zaś przy gruntowaniu należy oprzeć się na końskiej szyi, ażeby uniknąć szarpnięcia cuglami przy zachowywaniu równowagi.

Zbytecznem jest chyba dodawać, że aby módz w powyższy sposób siedzieć w skoku, trzeba mieć bardzo pewnego i niepotykającego się konia.

W każdym razie o ile uważam jazdę amerykańską za bardzo praktyczną i celową w wyścigach płaskich, szczególnie na krótką metę, o tyle w wyścigach z przeszkodami mogę ją zalecić tylko bardzo wytrawnym jeźdźcom, siedzącym na zupełnie pewnych koniach i to jeśli przeszkody nie są zbyt poważne.

(D. c. n.)

WYGRANE

na torach prowincjonalnych Królestwa Polskiego

1904 r.

w Radomiu, Piotrkowie i Lublinie podług właścicieli,
podług koni i premije uzyskane podług hodowców.*Podług koni łącznie z premijami hodowniczymi.*

Nr	Nazwa	Rub. kop.
1.	Wilkowa	3,208.— i przed. w Piotrkowie.
2.	Szarotka	2,417.— i przed. w Piotrkowie.
3.	Kirkit	1,758.— i przed. w Lublinie.
4.	Drab	1,692.— i przed. w Piotrkowie.
5.	Szreniawa	1,605.—
6.	Alaska	1,591.—
7.	Rabynia Weselja	1,521.— i przed. w Piotrkowie.
8.	Koleba	1,289.—
9.	Alina	1,209.—
10.	Gigerl Königin	994.—
11.	Wiwat	961.—
12.	Kawerza	935.—
13.	Cetewayo	895.—
14.	Bilans	795.—
15.	Crack	778.—
16.	Panna	765.—
17.	Lord II	728.—
18.	Malgré-tout	645.—
19.	Gewont	632.50
20.	Ruleta	631.—
21.	Iskra	620.—
22.	Juliette II	613.— i przed. w Piotrkowie.
23.	Taternik	608.—
24.	Setka	600.—
25.	Chimera II	514.—
26.	Luba	480.—
27.	Gratis	420.—
28.	Darling	360.—
29.	Atropina	350.50
30.	Sternik	305.—
31.	Zbójnik	289.— Prix de beauté w Piotr.
32.	Pan Soplica	280.—
33.	Bichette	260.—
34.	Chłopak	240.—
35.	Venture Girl	220.—
36.	Tour-de-valse	130.—
37.	Szambelan	127.—
38.	Regina	100.—
39.	Kat	100.—
40.	Gwiazda Bychawy	100.— Prix de beauté w Lubl.
41.	Talar	92.—
42.	Indus	80.—
43.	Venus	80.—
44.	Miss-Kate	77.50
45.	Orońsk	75.—
46.	Ténébreuse	75.—
47.	Mr. Dictus	75.—
48.	Belladona	60.—
49.	Azgara Firlejówna	60.—
50.	Widzisz	53.—
51.	Welmud	50.—
52.	Brylantyna	30.—
53.	Farys	15.—
54.	Vaugirard II	10.—
Towarzystwa Wyścig.		319.— § 45 i 124 Ustaw. norm.
		razem rs. 32,881.—

Podług właścicieli łącznie z premiami hodowniczymi.

	Rub. kop.
1. M. ks. Radziwiłł	9,101.25
2. F. Wężyk	4,436.—
3. Margr. Wielopolski	3,569.80
4. K. Zarzycki	2,310.—

5. A. Budny	2,308.—
6. Rotm. Nacwałow	2,117.85
7. L. Malczewski	1,856.—
8. Wierusz	1,526.30
9. S. Młodecki	1,412.70
10. J. Trzebiński	1,257.—
11. P. Roszkowski	595.50
12. Rotm. F. Ziemiński	465.—
13. P. Bieliński	342.—
14. M. Bersohn	220.—
15. A. Michalski	168.15
16. K. Rojewski	112.50
17. L. von Rüdiger	100.—
18. ks. Lubomirski	86.25
19. P. Stokowski	80.—
20. L. Szeliski	79.50
21. Rotm. Antonow	77.50
22. A. Laski	74.15
23. A. Tretjakow	59.20
24. E. Mysyrowicz	50.70
25. D. Abdulewski	50.—
26. S. Rzewuski	34.90
27. J. Zbijewski	31.65
28. P. Andrzejkowicz	24.50
29. J. Rott	15.—
30. A. Piotrowicz	10.—
Towarzystwa Wyścig. ¹⁾	319.—

razem rs. 32,881.—

Przedmioty otrzymali.

1. K. Zarzycki za jazdę na „Wilkowej.”
2. T. Dachowski za jazdę na „Szarotce.”
3. P. Stokowski za jazdę na „Indusie.”
4. Rotm. J. Nacwałow za jazdę na „Kirkicie.”
5. S. Breza za jazdę na „Rabyni Weselja.”
6. M. ks. Radziwiłł za jazdę na „Drabie” w nagrodzie hr. Nieroda.
7. Margr. A. Wielopolski za jazdę na „Juliette II” w handicapie imienia Jana Reszkego.

Premia hodownicze.

	Rubli kop.
1. J. Trzebiński	311.15 ²⁾
2. M. ks. Radziwiłł	136.75
3. A. Budny	120 — ³⁾
4. A. Michalski	88.15
5. Ks. Lubomirski	86.25
6. L. Malczewski	85.—
7. L. Szeliski	79.50
8. A. Laski	74.15
9. F. Wężyk	67.50
10. K. Zarzycki	64.50
11. A. Tretjakow	59.30
12. E. Mysyrowicz	50.70
13. S. Rzewuski	34.90
14. J. Zbijewski	31.65
15. p. Andrzejkowicz	24.50
16. J. Rott	15.—
17. S. Młodecki	12.75
18. K. Rojewski	12.50
19. p. Bieliński	12.—
20. p. Piotrowicz	10.—
Towarzystwa Wyścig.	34.— ⁴⁾

Razem rubli: 1,410.25 kop.

¹⁾ § 45 i 124 Ustawy Normalnej.²⁾ W tem prix de beauté za „Zbójnika.”³⁾ W tem prix de beauté za „Gwiazdę Bychawy.”⁴⁾ §§ 45 i 124 Ustawy Normalnej.

Ogółem rozegrano w 1904 roku na torach prowincjonalnych:

w Radomiu	rubli	8,700
w Lublinie	„	11,858
w Piotrkowie	„	12,323
Razem	rubli:	32,881

STADO W BRZEZIU

pow. Włocławski, Gub. Warszawska.

DO SPRZEDANIA:

roczniaki czystej krwi angielskiej

MIGRENA klacz kasztanowata
po GOUVERNEUR i MIRA.

LIPKA klacz ciemno-gniada po PICK-
WICK i LUDWICK-BELL.

Wiadomość u Administratora dóbr.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

W sezonie 1905 r. stanowią będą ogiery pełnej krwi:

1. „**BENNITHORPE**” po Isonomy od Rudstone (siostra St. Simo-
na). „Bennithorpe” jest ojcem licznych zwycięzców w Anglii i Austrii
Cena stanówki: 800 rs. od klaczy.

2. „**ESPOIR**” po Barcaldine i Bel Esperanza po Beauclerc i Préfa-
ce po Stockwell. Cena stanówki 500 rs. od klaczy.
Zapisy na 1905 rok po 500 rs. od klaczy są otwarte.

Uwagi. Zarząd stada zabezpiecza sobie prawo nie przyjmować kla-
czy z powodu podeszłego wieku albo innych wad.

Stanówki opłaca się z góry.

Przyjmuje się klacze obce na pensję całoroczną, oraz wychowuje się
żrebięta do chwili oddania ich w ręce trenera.

TARYFA DZIENNA ZA UTRZYMANIE.

Klacz jałowa	68 kop.
„ żrebna	80 „
„ ze żrebięciem	
„ do 3 miesięcy	1 rs. 04 „
„ ze żrebięciem	
„ po 3 miesiącach	1 rs. 20 „
Żrebię po odłączeniu	1 rs. — „
Roczniaki	1 rs. 50 „

Rachunki podlegają regulowaniu przed zabraniem koni ze stada.

Za Rachunki nieregulowane kwartalnie dolicza się 10% od summy
w terminie nieregulowane.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA I MYŚLIWEGO”

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy”
wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy”:

W Warszawie: rocznie 9 rs., półroc-
nie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie
od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs.,
półrocnie 5 rs. 50 kop., miesięcznie
w sezonie od 1 marca do 1 listopada
1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., pół-
rocnie 6 rs. 25 k., miesięcznie w se-
zonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs.
60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy”
(bez dodatków: „Kuryer Sportowy”):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półroc-
nie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., mie-
sięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagra-
nicą: rocznie 6 rs., półrocnie 3 rs.
50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., mie-
sięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Zarząd Stada KONI RZĄDOWYCH w Janowie

zawiadamia, iż w dniu 9 (22)
Października r. b. odbywać
się będzie w Janowie licyta-
cja na konie nadkompletne.
Komunikacja kolejną Teres-
polską do stacji Biała.

„Nowy Tattersall” w Warszawie, Trębacka Nr. 11.

DUŻY WYBÓR KONI
wierzchowych i zaprzęgowych
węgierskich.

Wielki wybór powozów
własnej fabryki.
Wynajem wykwintnych ekwipaży.

KLACZE STADNE

pełnej krwi angielskiej,
żrebne z „Abul-i-Farem”
SPRZEDAJĄ SIĘ

W DUCHOWLANACH

(gub. Grodzieńska, st. pocz. Lonna).

Dotyczą one najcenniejszych gie-
rach trzyletnia młodzież jest nabywa-
na przez pp. oficerów w cenie od 800
800 rubli oprócz procentów. Tamże
sprzedaje się niepotrzebny już ogi-
stadny, dwukrotnie premjowany.

Adres Redakcji i Administracji: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Treść: Artykuł wstępny, p. S. Wotowskiego. — Korzystna zamiana dla hodowców. — Ś. p. Ludwik Gra-
bowski, p. S. W. — Kilka słów o koniu wierzchowym i jego ujeżdżaniu, p. J. Hempla. — Wojskowy narodowy
raid Paris-Rouen-Deauville. — Polowanie z lampartem. — O jeździe wyścigowej, p. W. W. — Wygrane na to-
rach prowincjonalnych. — Feljeton: Żokej. — Ogłoszenia.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 4 Сентября 1904 года.

Druk Noskowskiego, Wawerska № 15.

Redaktor i Wydawca Stanisław Wotowski.

POLECA SWOJE WYROBY
Magazyn Krak.-Przedmieście Hotel Europejski Nr. 13
Telefonu Nr. 533.

„Wojciechów”
Akcyjne Towarzystwo
Fabryki Mebli Głębich
wyłącznie z drzewa bukowego.

WINIARNIA
SNIADANIA i KOLACJE
Ostrygi i Delikatesy
WIDOK róg Marszałkowskiej dawnej pod „Rachusem.” Telefonu Nr. 100.

„ERMITAZ”
W aucy
nagrodzonej na Wystawie Hygienicznej w Warszawie WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM
oraz w Paryżu na Wystawie Wszechświatowej ZŁOTYM i SREBRNYM MEDALEM.

WINA z renomowanej firmy
S. K. W. D. H. I. S. K.